Przyjaciel Ludu.

Rok piąty. **No. 33.** Leszno, dnia 16. Lutego 1839.



Vera Effigies Servi Dei Meletii Smotriscii, Archiepiscopi Hierapolitani O. D. Ba. Archimandritae Dermanens. immanis Parricidii D. JOSAPHAT Authoris, sub URBANO VIII. Pont. Max. conversi et defuncti gloriose MDCXXXIII. Decembris XXVII. Romae 1665. A. C. fe.

Smotrycki Melecy. *)

Smotrycki Melecy, lub Melecyusz, Rusin, z miasteczka na Podolu, Smotrycz zwanego, syn Harasima, czyli Gierazima Daniłowicza Smotryckiego, Podstarosty kamienieckiego, pisał się i zwał po ojcu Maxym Harasimowicz. Uczył się u Jezuitów w szkołach wileńskich r. 1601, bo dla nauki języka łacińskiego, Ruś odstępna dzieci swe do szkół katolickich posełać zwykła była. Tam z postępu w naukach tyle zyskał zalety, iż go jeden z panów litewskich z synem swym do Niemiec r. 1610 wyprawił. Zwiedził akademie w Lipsku, Wittenberdze, Wircburgu, a za powrotem do kraju, wkrótce do Bazylianów wstąpił. Zostawszy mnichem, Melecyusza imie przybrał. Obdarzony bystrym dowcipem, chwycił się czytania ksiąg, nauki języków, i tyle usilną pracą dokazał, iż w poczcie uczonych tego wieku miejsce celniejsze zajął. Najważniejsza praca piśmienna, która jego naukę światu poznać dała, jest: *Gramatyka sławiańskiego języka,* wydana w Iwiu roku 1619; za granicą wybicie jéj nieraz powtarzane było. Właściwy jéj napis jest: *Prawilnoe Syntagma potszcza-*

*) Rysunek ten robił Łobeski podług ryciny przy dziele: *Saulus et Paulus Ruthenae Unionis Sanguine Beati Josaphat transformatus, sive Meletius Smotriscius .... per Jacobum Gusza .... Romae ex Typogr. Varesii MDCLXVI.* Żywot Smotryckiego wyjęty z dzieła Siarczynskiego: Obraz wieku panowania Zygmunta III.

niem mnogogriesznaho mnicha Meletia Smotryskoho w Kinowii bratstwa Czerkownacho Wilanshaho przy chramie szoszestwiia preswiatoho i żywotworcuszcaho ducha, w Jewiu r. 1619. Miana jest za pierwszą porządną tego języka grammatykę. Zasługuje być lepiéj cenioną w Polsce, lecz mało nam podobno jest znaną. Winniśmy tę wiadomość badaczowi dzieł sławiańskich, Józefowi Dobrowskiemu, Czechowi, że w Rymniku, na Wołoszczyznie, gramatyka sławiańska Smotrzyckiego r. 1755 na nowo wytłoczoną była, a wprzód w Moskwie r. 1721. dla użytku Rossyan, którzy ją póżniéj z odmianami i dodatkami kilkakroć przebijali. W przedmowie zaleca Smotrzycki naukę języka słowiańskiego, że każdemu Rusinowi cerkwi greckiéj nieodbicie i istotnie jest potrzebną. W tym właśnie czasie przedsiewzięte dzieło zjednoczenia Rusi polskiéj z kościołem rzymskim, poruszyło wszystkich Rusinów, i podzieliło ich na dwie strony: zjednoczonych i odszczepnych, walczących naprzeciw sobie słowy i pismami. Z drugiéj był dzielnym szermierzem Smotrzycki, i czyli z przekonania, czyli kwoli xięcia Konstantego Ostrogskiego, zawziętym unii przeciwnikiem. Pisał przeciwko zjednoczeniu Rusi pod pożyczoném imieniem: *Lament Teofila Ortologa;* swemu tylko kościołowi czystą i prawdziwą wiarę Chrystusa przyznaje, a jako jéj podporę, obrońcę i opiekuna, xięcia Ostrogskiego wynosi. Ta była jego zasługa, dla któréj od Teofana, Greka, przybyłego do Polski, i mieniącego się być patryarchą jerozolimskim, na władykę połockiego r. 1621. wyświęconym został. Nie uznał go król polski: groźne przeciw niemu wydał rozkazy, a Józefata *Kuncewicza,* władyką postanowił. Ruś odstępna obstawała przy Smotrzyckim i mocy nawet, którą się utrzymywał drugi, uledz niechciała; owszem poburzona, do czego, jak mniemano, wiele się Smotrzycki przyłożył, spiknęła się na odebranie życia Kuncewiczowi, i zbrodnię tę r. 1623 dopełniła. Czyli dręczony sumienia własnego zgryzotą, czyli z obawy sprawiedliwości, uszedł z kraju Smotrzycki. i do patryarchy carogrodzkiego podróż przedsięwziął. Tam doznany zawód nadziei i starań jego, połączony podobno z przekonaniem, z żarliwego odszczepieńca na równie żarliwego unitę Smotrzyckiego przemienił. R. 1627 wróciwszy do kraju, z kościołem rzymskim się pojednał, i stale się go trzymał. Wystąpił naprzód z odezwą do współbraci odstępnéj cerkwi: *Paraenesis,* albo *Napomnienie do przezacnego bractwa wileńskiego S. Ducha, w Krakowie roku* 1629. Inną z napisem: *Weryfikacya,* i znowu: *Obrona weryfikacyi.* Książkę pierwszą przypisał xiążęciu Ostrogskiemu Alexandrowi, wojewodzie wołyńskiemu, chwaląc go jako Katolika, chociaż nim niebył. Wspomina o pismach odszczepieńców Fioloteta, Mitologa i Kleryka, bo piszący ukrywali swe nazwy, i zdania ich potępia i gromi. Wydał następnie inną książkę: *Apologia,* którą po rusku *Pohibele* zowie, a w niéj także, też same błędy zbija, które niedawno utrzymywał. Pisał znowu za unią przeciwko soborowi kijowskiemu, który go wyklął, wyrokiem swoim: *Protestatio contra Synodum Kijoviensem Schismaticorum. Leopoli.* 1628. Ile był źle przyjętym na soborze kijowskim przez Joba Boreckiego, metropolitę Kijowskiego, gdy podając mu układ swego katechizmu, wytknął Rusi, iż wiara ich, zarażona jest Lutra, Kalwina i Aryanów błędami; tyle był dobrze widzianym na soborze Rusi zjednoczonéj, lwowskim, r. 1629, gdy przekonywając Ruś odstępną o wytknionych błędach w nauce jéj duchowieństwa, wiele szlachty z Podgórza, Wołynia i Podola do unii pociągnął. Prócz łacińskim i polskim językiem, pisał także i ruskim, i w nim katechizm jego, dla pojęcia pospolitego ludu wydany, znajduje się. Czytałem, że urząd cerkiewny we Lwowie, sprawował przy cerkwi Stauropigii. — Czerncem jeszcze będąc, wypracował dla młodzieży, uczącéj się języka greckiego: *Institutionum linguae graecae libri duo. Coloniae* 1615. Dwa pisma jego, wybite w drukarni dermańskiéj wspomina uczony J. Sam. Bandtkie. Jedno: *List patryarchy Melecyusza do Ignacego Pocieja, r.* 1615. — Drugie: *Apologia peregrynacyi do krajów wschodnich przez mię Meletiusza Smotrzyckiego, med. dokt., archiepiskopa połockiego* i t. d. drukiem gockim r. 1628. — Wzmianka tamże znajduje się o dziele tegoż Smotrzyckiego, wydaném we Lwowie z napisem: *Exethesis,* u Jana Szeligi r. 1629. Stolica rzymska nietylko przez wzgląd gorliwości jego w rozkrzewianiu unii, pomogła mu swym wpływem do otrzymania archimandryi wileńskiéj i dermańskiéj; ale oraz go archiepiskopem hieropolitańskim mianowała, i listem do osoby danym, zasługę jego pochwaliła. Lecz ta zasługa była powodem dla Rusi odszczepnéj, że nietylko go nienawidziła, ale i na życie jego knowała zamachy, jak sam w pismach swych się żali. Umarł r. 1633., jak rozumiano powszechnie, z zadanéj trucizny. *Susza* pisze, iż z listem papiezkim pochować się kazał, który mu w ręce włożono, i że już będąc kilkudniowym trupem, tak go mocno trzymał, iż odebrać chcącym, wyjąć go sobie z ręki niedozwolił.

Uwagi nad filozofowaniem.

(Dokończenie.)

Z resztą, filozofia zwykle jest uważana za matkę wszystkich umiejętności; staje się przez to samo kluczem otwierającym ich tajemnicę; jakże więc przypuścić można, aby posiłkować miała naukowemu miłośnikowi, gdy do niego językiem niezrozumiałym przemawia? gdy mu rzecz prostą, sposobem najzawilszym wywodzi? gdy mu, zamiast być pochodnią, rozwidniającą odkrycia prawdy, nieprzejrzystą jest chmurą, zasłaniającą promienie słońca. Zaiste! z powołania jéj. tak powszechnego, znikomy spływałby użytek dla nauk, gdyby używała języka, akiego w tychże naukach używać nie

można; gdyby zwiastowała zasady, jakich niepodobno zastósować do życia; gdyby zachęcała do swobodności ducha, a sama ulegała jarzmu niewolniczego wysłowienia.

Filozofia z przeznaczenia swego uchodzi wprawdzie za umiejętność kosmopolityczną, że się nie przywięzuje do miejsca, a jéj prawdy, do świata całego należą; alež przypatrując się bliżéj różnicom w sposobie wykładania pomysłów w narodach, uważając na ducha i własności języków, na panujące wyobrażenia, jakie wypływają z zwyczajów, religii, stanu politycznego i naukowéj oświaty, widzimy ją względną do tychże różnic, znajdujemy ją na różnych stanowiskach, jakie tychże narodów odosobniony charakter malują. Przez to samo przybiera właściwe sobie znamie narodowości, i dla tego każdy naród odróżniającą się co do prawd wykrytych, filozofią mieć może. To, co Grek sobie wyobrażał, inaczéj uważał Rzymianin; co przystoi Anglikom, lub Francuzom, nie zawsze jest użyteczném dla Niemca. Jakże więc naśladować chcemy sposób filozofowania cudzoziemców, gdy tyle nawija się powodów, dla których celu osięgnąć nie można? Owszem, jestto narodów ozdobą, gdzie filozofia odróżnia się wykładem pomysłów i sposobem użycia i zastósowania języka, gdzie nie trzyma się niewolniczo utartéj przez obcych kolei, ale sama w badającego samodzielności ducha, na nowe stanowiska się puszcza, i oryginalnością dowodów i wysłowienia, nowe manowce prawdy odkrywa i onež w bite gościńce zamienia.

Literatura polska w dziale filozofii, nieznaczny dotąd uczyniła postęp: w rychléjszych wiekach tłómaczono, lub naśladowano cudzoziemców, tož samo czyniono i w czasach najnowszych. Dla braku badaczy, język filozoficzny polski mało się wykształcił; jednych tylko Śniadeckich uważam za prawdziwych (?) pisarzów filozoficznych polskich, w ich także dziełach staranniéjsza uprawa filozoficznego języka spoczywa.

W rychlejszych wiekach naśladowano Arystotelesa i cudzoziemskich filozofów scholastycznych, w czasach zaś najnowszych tłumaczono, lub naśladowano Anglików, Francuzów i Niemców; jedni tylko Śniadeccy za własnym szli popędem, zachowując ducha prawdziwéj polszczyzny. Dziełem swém o jestestwach organicznych zjednał sobie Jędrzéj Śniadecki europejską sławę; badania jego w tym umiejętności rodzaju stanowią epokę; tłumaczony jest na język francuzki i niemiecki, jednym tylko rodakom, jak już rychléj w Tygodniku nadmieniono, mało jest znany. W pierwszym dzieła swego tomie, występuje, jako filozof, puszcza się w badania głębokie, dziwi nas pomysłów trafnością, odkrycia jego z wszechmiar szczęśliwe, wywód jasny, zrozumiały i gruntowny, a nawet, nie mając dla siebie wzoru, lub przygotowania w dziełach ojczystych; pisarz, któryby sił własnych w wyrobieniu języka doświadczał, płynnym jest i naturalnym co do stylu, co do czystości i bogactwa języka wzorowym. Brat jego starszy Jan równie zasługuje na pochwałę, jako matematyk i astronom; w żywotach stał się narodu polskiego pisarzem klassycznym, w filozofii zaś okazał stanowisko Polakom, na jakiém właściwiéj i dogodniéj filozoficznym badaniom poświęcać się można. Sposób filozofowania obydwóch braci jest łatwy, przyjemny, swobodny: odpowiada charakterowi Polaka, zgadza się z natura języka i dla następnych badaczy, nieocenionym jest skarbem.

Zwykle filozofia, historycznie rzecz biorąc na uwagę, następstwo ścisłe zachowywała i zachowuje w rozwinięciu się pomysłów; gdzie ona kwitnęła, następstwa tego trzymały się narody; w jednéj tylko Polsce widzimy nadzwyczajne w badaniach przeskoki, a w najnowszych czasach, gdzieśmy się szczerze jęli tego rodzaju pracy, zaczęliśmy na nieszczęście od końca, zamiast chwycić się było początku. I u nas zawód filozoficzny rozpocząć się był winien od zapoznania się z Grekami i Rzymiany. Pięknym w téj mierze zawiązkiem był wiek Zygmuntowski; aliści chwyciliśmy się naśladowania współczesnych nam cudzoziemców i krom najlepszéj chęci, hołdowaliśmy obcym zasadom i przepisom, nie doświadczając sił własnych, któreby samodzielności ducha dojrzalszym były owocem.

Szaniawski zapoznał nas z filozofią Kanta: oburzał się starszy Śniadecki na jego tok języka. Nieprzygotowana publiczność niesmakowała w badaniach niezgadzających się z sposobem myślenia Polaka; radami dopiero przyjacielskiemi z nią się pojednał: że właśnie w sposobie filozofowania stał się zrozumialszym i niepotrzebował tłómaczonemi z niemieckiego języka wyrazy, dziwaczyć mowy ojczystéj. Jałowszą co do pomysłów, a niezgrabniejszą co do języka, jest filozofia Jarońskiego; pomięszał ze sobą przedmioty, wywód nic znamienującego nic zawiera, małéj zasługi jest dzieło. Przekładem Kondillaka, w stylu i języku pochwały godnym, zalecił się Znosko; niektóre zaś Słowackiego rozprawy, obok trafnych niekiedy uwag, czystą odznaczają się polszczyzną.

W piśmie czasowém Haliczanin czytałem Chłędowskiego i Kamieńskiego rozprawy; Chłędowski, mówiąc o filozofii niemieckiéj, począwszy od Kanta, aż do czasów najnowszych, rys historyczny epoki pamiętnéj wykreśla. Uwagi jego są ogólne, tém samém niedoświadczał trudności w języku. Utrzymuje, że filozof na wyższe spekulacye zwrócony, nie może tak pisać, aby go każdy zrozumiał, będąc sam zbogacony obfitszym nauk zasiłkiem, domaga się staranniejszego ukształcenia po czytelniku; zależy mu także na tém, aby o ile można, liczną miał dla pism swoich publiczność, lubo popularny sposób pisania ma swój obręb, który metafizyka ścieśniać nie powinien. Uważa filozofów niemieckich za przesiąkniónych wielorakością systematów, i ja ich za tož samo uważam; ale i to jest pewno, że wyższe spekulacye, nieprzywiązane do miejsca i czasu, powinny głębokością osnowy, trafnością pomysłów, nie zaś zawiłością stylu lub niezgrabnością języka ujmować; popularny sposób pisania nigdy być naganą nie może, najlepiéj się w nim i głębokość nauki i jenialność pisarza doświadcza. Nie na osnowę tylko, ale i na wysłowienie pisarz gorliwie uważać powinien; za mało ceni publiczność, skoro jéj językowe *rudis indigestaque moles* poświęca.

Kamiński w głębsze badania się puszczał, używał wiele nowo wymyślonych wyrazów, dał próbę w języku narodowym Heglowskiéj, że tak powiem, metafizyki. Ciągłe definijowanie wyrazów prawie cały zapełniają wywód; oryginalnym jest także w wysłowieniu, lubo co do osnowy i języka, małym jest dla publiczności użytkiem. Wyrazy jego, nowo użyte, nie są przecież tłómaczeniem wyrazów niemieckich; one z lepszego pochodzą źródła, gdyż są wzięte z języków słowiańskich, zbliżone są tém samém do ducha polszczyzny, okazują niekiedy szczęśliwy wybór pisarza, tylko ich zbieg przepełniony, styl jego utrudza i zrozumiałości umniejsza.

Rozprawy filozoficzne, w najnowszych czasach w Krakowie wydane, z upodobaniem czytałem; wywód przedmiotów filozoficznych był następny, uzasadniony i zrozumiały; styl był płynny, lubo nie zawsze naturalny; język wprawdzie polski, lecz także dość często osobliwemi wyrazy upstrzony; tworzono niekiedy wyrazy, jakie wywoływała potrzeba; dla tego dziwić się nie można, że nie zawsze były szczęśliwe, choć usiłowano, aby się z duchem polszczyzny zgadzały; słowem, odkryłem w pracach tych stanowisko dla filozofii polskiéj dogodniejsze, bylebyśmy w tymże duchu i sposobie daléj pracować chcieli; z filozofów cudzoziemskich, do pszczółki podobni, słodycze tylko starali się wyciągać, zostawiając truciznę nietkniętą, odznaczylibyśmy się wtenczas oryginalnością pomysłów i właściwością narodową w sposobie filozofowania łatwém i przyjemném, coby nader uprawie i zbogaceniu języka sprzyjało.

Od filozofa, skoro się z umiejętnościami obeznał, skoro wiele czytał, a czytał z pożytkiem, domagać się należy stylu i języka klassycznego; będąc naukowym prawodawcą, powinien być i w tym zawodzie nauczy-



Zürich.

cielem i przykładem. Cóżbyśmy powiedzieli o pisarzu grammatykę układającym, gdyby nas obeznawał z prawidłami i pięknością języka, a sam go w swéj mowie kaleczył, lub był niesmaczny i odrętwiały w stylu? zapewne wytrąciłby go czytelnik z swéj ręki i miałby słuszność. Niejeden powie, że filozof zaprzątniony badaniem, oddany całkiem wylaniu pomysłów, nie może tak być na styl i język baczny; gdyżby pozbawionym był najszczęśliwszych odkryć i wyszedłby z przyzwoitego rozumowania toku: marném jest podobne sądzenie. Wszakże i od poety domagamy się wszelkich piękności stylu i języka, a nikt nie przypuści, abyśmy go żądaniem naszém pozbawiali uczuć, ideałów, przenośni, malowideł twórczéj fantazyi, natchnionego jeniuszu utworów. Filozof niech tylko pamięta, że dla publiczności pisze, że prawdy zazwyczaj są proste, że ma do przekonania mówić i zarazem prostować, nauczać i oświecać; starać się będzie o jasność i zrozumiałość wywodu, dołoży pilności, aby czytającemu ułatwił pojęcie i sposobem wyrobionym mowy ludzkiéj, z pożytkiem do ludzi przemówi. Narzekano już rychléj w Tygodniku na zepsucie smaku co do sposobu pisania w czasach najnowszych; użytkujmy więc z napomnień sprawiedliwych: na głos taki, najbardziéj obojętnym i nieczułym filozof być niepowinien.

Uczony pisarz krytyki Trentowskiego filozofii, udowodnił w późniejszéj rozprawie „Filologia, matematyka i filozofia" że zna język i umie pisać po polsku, wszakże i wypracowanie to, będąc owocem swobodnéj myśli, także jest filozofią; jednakże sądząc z wyimków o całkowitym toku, muszę wyznać, że i trafność pomysłów i sposób wysłowienia się na równą zasługują pochwałę. Oryginalność nasza odznaczy się w sposobie takim filozofowania; bo mniejsza, że odstąpimy przykładu Kanta, Hegla lub jego zwolenników, bylebyśmy nie odstąpili jasności w dowodach i zgodzili się z potrzebą i przymiotem narodu. Tak w innym zawodzie Rafael długo się trzymał stylu nauczyciela; na skrzydłach dopiero własnego jeniuszu porwany, uniósł się na stanowisko odmienne, na jakiém w świecie nowoczesnym rówiennika dotąd nieznalazł. Toż samo z jeniuszem filozofa polskiego nastąpić winno: swoboda, jaką w szukaniu nauk oddychał, niech także w wysłowieniu się jego, wdzięku nie traci; zapomnijmy pedantyzmu, choćby go największa zalecała uczoność, niesadźmy się na wyrazy, tylko starajmy się przetrawić zadanie, i choćby o najtrudniejszym przedmiocie rozprawiajmy sposobem łatwym, zrozumiałym i płynnym; każdy nas z upodobaniem czytać będzie i użytek z naszéj nauki i sposobu filozofowania z pewnością odniesie. X**

Zürich.

Miasto to już za czasów Juliusza Cezara znane było Rzymianom pod nazwiskiem *Thuricum,* jako stolica walecznych Tigurynow: w V. wieku podbite przez germańskie ludy, złupione i do szczętu zburzone. Po téj klęsce zwolna dźwigając się z popiołów, a od ustalenia pierwszych związków handlowych pomiędzy narodami, korzystając ze swego szczęśliwego położenia, jako środkowe miasto między Włochami, Niemcami i Gallią, w VI. wieku przyszło do siebie i znowu kwitnąć poczęło. Karól Wielki

przez niejaki czas w niém przebywał. Mieszkańcy jego trudnili się rzemiosłami, sztukami i naukami, z taką gorliwością, iż w nowszych czasach miasto ich Aten zyskało nazwisko. Lecz, niemniéj tchnęło wojennym duchem; albowiem przez kilka wieków ciągle z bronią w ręku, strzegło praw swoich miejskich, i zdobywało je na szlachcie, któréj zamki w gruzach zawalone, zdobią teraz wznioślejsze punkta téj pięknéj okolicy. Przykładało się także nie mało do zdobycia i utrzymania niepodległości Szwajcaryi. Nie dosyć na tém: Zürich i w sprzeczkach religijnych znakomitą gra rolą; z murów tego miasta Zwingli poprzednik i współzawodnik Lutra, opowiadał i upowszechniał reformacyą Szwajcaryi. I w tym to czasie przez swoje związki handlowe, a ztąd wypływającą zamożność, przez nauki, czynności i rólnictwo, pozyskało wyższość w każdym względzie nad innymi kantonami: a imiona tegoczesne Gesnera, Lavatera, Pestalozzego i tylu innych, których było ojczyzną, dowodzą, że jeszcze nie utraciło dawniejszéj sławy.

Widok i położenie miasta Zürich przypomina nam jeszcze wszystkie wypadki historyczne i zmiany różne, przez które przechodzili jego mieszkańcy. Miasto otoczone potężnemi murami. Położone w czarującéj okolicy, na dwóch pagórkach, między któremi płynie czysta rzeka Limnat, wylewająca się z jeziora Zürich. Tu i ówdzie, wśród nowszych budowli, widać starożytne gmachy z gotyckiemi krużgankami, których małe okna opatrzone kratami, jeszcze nieufności i ostrożności są znakiem. W środku Limnatu, wznosi się ogromna wieża, w któréj jęczeli nieszczęśliwi jeńcy, z bronią w ręku schwytani. Kościół katedralny miał być w 7. wieku założony, Frauen-Münster, wystawiony przez wnuków Karóla W. Biblioteka, umieszczona w dawniejszéj świątyni zwycięztwa, wzniesionéj z dobrowolnych składek, po zadanéj klęsce Karólowi Śmiałemu, księciu Burgundyi, liczy 40,000 tomów i znaczną liczbę kosztownych rękopismów. Ratusz ozdobiony jest przez malarzy i rzeźbiarzy szwajcarskich, przedstawiając znakomitsze zdarzenia z dziejów ojczystych. Różne zakłady naukowe, handlowe i przemysłowe, są dowodem wysokiego stopnia oświaty i zamożności tutejszych mieszkańców.

Góry kantonu Zürich, stósunkowo miernéj wysokości, nie przedstawiają nam owych olbrzymich i czarujących widoków, jakie w innych okolicach téj romantycznéj krainy znajdujemy: ale brzegi jeziora podługowatego dodają powabu i życia, ruiny zaś starych zamków, któremi pagórki posianemi być się zdają, z pięknością natury łączą jeszcze miłe starożytności wspomnienia.

Rzut oka dziejowy na sprawę wojenną w dawnéj Polsce.

(Ciąg dalszy.)

Pierwsi Litwini (1551. r.) ustanowili raz na zawsze stałych żołnierzy i podatek na ich utrzymanie, dla zabezpieczenia swoich granic. Dopiero téż za ich przykładem idąc Polacy, również zgodzili się na utrzymanie takiego wojska, któremby osadziwszy Ruś i Podole, chronić można było państwo od napadów tatarskich. Wojsko to dla tego zwało się kwarcianem, że Zygmunt August (r. 1562.) odstąpił na jego utrzymywanie, czwartą część z dochodów królewskiego stołu. O wojsku kwarcianem wspomina jeszcze August III. w zobowiązaniu swojém (pacta conventa), przyrzekając, iż liczby jego, bez zezwolenia stanów Rzpltéj, dopełnieniami nie będzie powiększał.

Liczby tego, że tak powiemy, pogranicznego wojska, wcale niedojdzie z uchwał sejmowych; bo w nich nie są wyszczególniane ani spisy (inwentarze lustratorskie), ani stan rzeczywisty żołnierzy.

Wojsko służebne najemne (komputowe). Ponieważ jednak wojsko kwarciane niebyłoby wystarczyło na zapobieżenie wszystkim niebezpieczeństwom, przeto, jeżeli była potrzeba wyprowadzić większą liczbę, bywali zaciągani i inni żołnierze, którym opłacono należytość z podatku, przez stany uchwalonego. Z tych, po przywróceniu pokoju, nie wszystkich rozpuszczano; część, przez stany oznaczona, zostawała zatrzymywaną, aby oprócz kwarcianego wojska, przeciw najściom nieprzyjaciół była w gotowości pod ręką.

Dawniejszych czasów liczba zaciężnych niebyła oznaczoną; ile było dochodów i chciał król, tyle mógł zgromadzić ludzi, wydawszy przepowiednie listy. Dopiero po obiorze Henryka, w jego i jego następców imieniu ustanowiono, iż bez wiedzy senatorów obojga narodów, żołnierz zaciąganym nie będzie. Już od 1646. r. na sejmach pomnażano, zatrzymywano, lub zwijano wojsko; wszakże liczba jego, zwykle w pismach tajemnych, do archiwum danych bywała wyrażaną, ażeby się nie rozgłosiło, jaką siłę zbrojną Rzplta w gotowości mieć może. W r. 1717. sejm postanowił, żeby wojsko nowourządzone częściowo po województwach, ziemiach i powiatach stało, i płacone było półrocznie w marcu i wrześniu z grodów, z pewnych podatków. Gdy jednak i ten nowy stan wojska nie był zadowalniającym, stany zobowiązały Augusta III. 1733. roku do téj obietnicy, że wojska cudzoziemskiego do Polski nie wprowadzi, ale narodowe, jezdne i piesze w jak najlepszym porządku i w liczbie odpowiedniéj do czasu i okoliczności, wystawić i utrzymywać postara się, rzecz tę całą dokładnie wprzód ze stanami na sejmie koronacyjnym roztrząsnąwszy. Jednakże czyn-

ność o pomnożenie wojska spełzła na niczem, i zostawiono dawną jego liczbę: 18,000 koronnego, a 6,000 litewskiego, aż do 1775. roku, w którym za powszechną stanów zgromadzonych zgodą, wojsko narodowe do 30,000 pomnożyć uchwalono.

Skład wojska polskiego. Jak gdzieindziéj, tak długo i w Polsce, cała potęga wojenna zasadzała się na jeździe.

A. Jazda. Ponieważ konnica stanowiła główną siłę narodową, przeto w koniach, uzbrojeniu i stroju celowała, aż do przepychu; złożona z saméj szlachty, dzieliła się według różności uzbrojenia na ciężką i lekką. Do pierwszéj należeli *kopijnicy*, czyli *ussarze* i *strzelcy*, czyli *muszkietnicy;* do drugiéj *lekkie pancerne chorągwie*, w koronie *czeremillami*, w Litwie *petychorcami* zwane i *Kozacy*. Do lekkiéj też jazdy polskiéj policzyć należy tyle sławnych *Lissowczyków*.

Że w tych oddziałach zaciągu polskiego, (authoramentu) zażywano powszechnie stroju narodowego, że to były rodzaje prawdziwie polskiéj wojskowości, najdawniejszéj w kraju, cała starszyzna zwała się po narodowemu; w zaciągu zaś cudzoziemskim byli co do jazdy *dragoni* i *rajtarya*, tak nazwani, ponieważ używali kroju, języka i zwyczajów niemieckich.

1. *Ussarze*, składali najcelniejszą część wojska polskiego; dla świetności i przepychu zbroi, oraz wyboru koni, mogła tak jedynie najmajętniejsza szlachta służyć. Każdy towarzysz służył na pięć koni, tak, że stokonna chorągiew liczyła tylko dwudziestu towarzyszy kopijników na czele, reszta mniéj ciężka i bogata, złożoną była z ludzi pocztowych. Towarzysza osłaniał hełm świetny, stalowy napierśnik, takież naramienniki, rękawice i nagolenniki; u boku zakrzywiona szabla do cięcia i rąbania; pod lewem kolanem pałasz przymocowany do siodła, dla przebicia leżącego już na ziemi nieprzyjaciela: nadto czworograniaste ostre młotki z długą rękojeścią, dla rozbijania żelaznych pętlic i spięcia zbroi. W ręku dzierżyli kopię na 19 stóp długą, u któréj ostrza dwubarwne chorągiewki; z tyłu spływały im lwie, tygrysie, lub lamparcie skóry; od bark wynosiły się orle lub sępie skrzydła, w srebro oprawne, chrzęstem swoim zarówno konie i nieprzyjaciół trwożące. Srebrne pozłacane strzemiona i wędzidła, bogate rzędy, cała postać wspaniała i rycerska. Na tejto jeździe polegały wszystkie siły, cała ufność wojsk polskich; ussarze łamali i rozbijali nie tylko jazdę, lecz i najgłębsze czworoboki piechoty. Dowodzący miał przy prawém uchu konia zawieszony buńczuk (ogon koński biały) z gałką pozłacaną.

2. *Strzelcy* (muszkietnicy), podobni do poprzednich, tylko miasto kopii, trzy strzelby: muszkiet i dwa pistolety.

3. *Pancerne, lekkie chorągwie,* (czeremissy i petyhorcy), były osłonione pancerzem i tarczą, używały strzał, albo długiéj strzelby, opasane szablą krzywą; miały także proporzec na 4 łokcie długi, z boku prawego przywiązany, którym przy spotkaniu z bliska, razili mocno nieprzyjaciela; na głowie misiurka, od któréj spuszczona siatka żelazna, zakrywała część twarzy, kark, ramiona i plecy.

4. *Kozacy* byli dwojacy: jedni odziani zbroją, czyli pancerzem i szyszakiem, uzbrojeni strzelbą długą i dwoma pistoletami, tudzież rapirem i znaczkiem, drudzy znowu bez osłony, tylko w sukniach zwyczajnych z poprzednim orężem, lub też niekiedy z samymże łukiem. Wszakże tak nazywano najlżejszą, pospolicie dworską możniejszych jazdę, nie zaś, żeby miała być złożona z ludzi narodu kozackiego, bo o tych dopiero następnie przy wojsku posiłkowém powiemy.

5. *Zaciąg cudzoziemski.* Ponieważ w nim wyżsi oficerowie powinni byli być szlachtą polską, mnóstwo było starszych nadliczbowych, aż poszło w przysłowie: *dwa dragany, a cztery kapitany.*

B. Piechota. W dawniejszych czasach Polacy polegając całkiem na jeździe, mało co własnéj używali piechoty; lecz w potrzebie zaciągali ją z Węgier, Czech, Niemiec, a nawet i z Szkocyi. Ponieważ w narodzie był pewien wstręt do służby pieszéj, i każdy szlachcic garnął się do jazdy; przeto piechota prawie zupełnie była zaniedbaną, i składała się tylko z ludzi niezgrabnych, lub sprawą pospolitą niezajętych. Zważywszy jednakże, iż bez pieszych obejść się nie podobna, a mianowicie za Stefana Batorego 1578. i Zygmunta III. 1590. postanowili, aby ze wszystkich dóbr królewskich ze 20 kmieci, jako, gdzie siedzą, był jeden pachołek dobry, sposobny i serdeczny; do wojska wybierany a na kogo taka służba wojskowa wypadła, miał się osobą swą stawić, porządnie w rusznicę, szablę, siekierkę i rydel zaopatrzony. Dziesiętników zaś z dardami i dobrze odzianych, wyprawiać zalecano. Żołnierze ci, z królewszczyzyn zaciągani, ztąd, iż według pewnéj liczby łanów jednego piechotnego wybierano, nazywali się *piechota łanowa*, i nie byli utrzymywani ciągle, lecz zbierani tylko przeciw nieprzyjacielowi w razie potrzeby.

Dla polepszenia i pomnożenia piechoty, Stefan Batory czynił zaciągi w Niemczech i Węgrzech; 1640. roku kazano opłacać raz na zawsze starostom i dzierzawcom po złp. 60 za jednego piechotnego, a pieniądze te corocznie do Rawy ściągane, były używane na najem żołnierstwa. W 1726. roku, zwiększono tę zapłatę do 100 złp., która w Wielko-Polsce do Piotrkowa, a w Mało-Polsce do Lublina miała być składaną w dwóch na rok częściach (ratach), w połowie marca i września. Uchwalono też wtedy, aby piechota na wzór zagranicznych była urządzoną, i jéj dowódzca ulegał rozkazom

hetmana wielkiego koronnego, prawie zaś aż do ostatnich czasów była na sposób niemiecki ubraną, uzbrojoną i ćwiczoną.

W czasie pamiętnych wypraw Stefana Batorego, król ten znając, jak wiele wojsku zależy na dobréj piechocie, pragnął zniweczyć przesąd w narodzie, do służenia w niéj powzięty. W tym celu wydał Zamojski do szlachty zagrzewającą odezwę, i walecznemu rotmistrzowi, Mikołajowi Urowieckiemu, krewnemu swemu, zaciąganie jéj powierzył; skutek dosyć odpowiedział gorliwym wodza usiłowaniom, albowiem przy pomocy Wybranowskiego, Mroczka i Łukasza Serny, zebrano z szlachty kilka tysięcy piechoty, i ta, przy dobywaniu licznych twierdz, ubiegała się z Węgrami pod Bekieszem o lepsze. Niemasz śladów w późniejszych dziejach, by tak pożyteczne zaciągi naśladowanemi były. Późniéj, prócz obcych zaciągów, piechota z samych wybierana włościan, więcéj bywała używaną do przerąbywania lasów, naprawy dróg, budowania mostów i t. d., niż do saméj walki. Piechota więc dzieliła się także na zagraniczną i krajową; do ostatniéj wybierano mianowicie mieszkańców od gór karpackich, z powiatów przyległych do Podola, z całéj Ukrainy, a w części i Zaporożce służyli pieszo. Wymienioną piechotę zwano też niekiedy *hajdukami*.

C. *Artyllerya*. Przed wynalazkiem prochu, przyjęli Polacy od Niemców machiny wojenne starożytne, używane do rzucania kamieni i innych ogromniejszych pocisków. Pewną jest rzeczą, że za Władysława Hermana, w Pomorzu, pod Nakłem, (1092. roku) używano kusz do kamieni, a Bolesław Krzywousty, dobywając Białogrodu, rozkazał przysposobić pokłady i snopy witkowe do zarzucania przekopów, poczém otoczono zamek, podciągnięto pod jego mury wieże, kusze i budy, osłaniające podkopywaczy, i zaraz zaczęto rozdrapywać podsady, rozbijać taranami środki, okrywać pomostami wierzchy murów, wrzucono ogromne kamienie do przelękłego miasta, które wkrótce tym sposobem poddać się zostało zniewolonem.

Nie małe jest do prawdy podobieństwo, że na początku XVgo stulecia, Niemcy zaciągnieni od Władysława Jagiełły przeciwko Krzyżakom, pierwsi strzelbę do Polski wprowadzili, i jéj używania Polaków nauczyli. Zaraz po owéj szczęśliwéj rozprawie między Grünwaldem, a Tannenbergiem (1410. roku), znajdujemy wzmiankę o dziale bombarda przy obleżeniu Malborga. Atoli jak w Niemczech, tak témbardziéj w Polsce, nowy ten sposób wojowania był jeszcze uaówczas bardzo niedoskonały, aż prawie do końca XVgo stulecia i zawsze mieszano z działami owe starożytne kusze, tarany, osobnego téż korpusu artylleryi jeszcze nie miano. Pierwszy go dopiero ustanowił Gdańsk, wytrzymując oblężenie przeciw Stefanowi Batoremu; zaczem pierwiastkowa artylerya, któréj za Kazimierza Jagielończyka najwięcéj dodawały miasta pruskie, przechodziła pod dowództwo różnych osób; zawiadował nią starszy, już to Niemiec, już to Polak, już od piechoty, już od jazdy. Zdaje się, iż za panowania Jagielonów, nie naród, ale sami królowie utrzymywali owę pierwiastkową artylleryą, co téż zapewne dało powód, iż się do tego zobowiązał Henryk. Po nim Stefan Batory, biegły w matematyce i artylleryi, téj obietnicy, przez siebie ponowionéj, nie dał spełznąć na niczem. Za Zygmunta III. artylleryа całe nie ustępowała w wojenném użyciu zagranicznym; polskie zbrojownie zapełniły się licznie zdobytym na nieprzyjacielu sprzętem.

Lecz następnie, z czasem, im większa okazywała się użyteczność artylleryi, i liczniéj trzymaną być musiała, tém trudniéj obchodzić się było można bez stałych na wojenne porządki dochodów. Jakoż Władysław IV. w dziele wojenném biegły, obmyślił stałe fundusze na ten cel i wyznaczył starszego nad armatą (jenerała artyleryi); pierwszym takim był w koronie Paweł Grodzicki, w Litwie zaś Mikołaj Abrahamowicz. Za tegoż króla odznaczył się nie mało Eliasz *Arciszewski*, a Kazimierz Siemionowicz unieśmiertelnił imie swoje dziełem o artylleryi.

Następny jenerał artylleryi koronnéj, Krzysztof Arciszewski, wynalazł nowy gatunek moździerzy bardzo wygodnych, i niemało działał w nieszczęśliwych Jana Kazimierza czasach.

Za Stanisława Augusta, jenerałami artylleryi byli: koronnéj, Szczesny Potocki; litewskiéj, Kazimierz Nestor Sapieha.

Artylleryа więc w Polsce nie była zaniedbaną; jeszcze Władysław Jagiełło, założył zbrojownie i młyny prochowe. Za Zygmunta Igo. pozakładano w różnych miejscach działolejnie i świdrownie, jako we Lwowie i Wilnie. Puszkarze polscy słynęli nawet za granicą, jak n. p. Bani z tego głównie, że umiał osobliwie zalewać wystrzelane zapały. Nie mniéj znajome i używane były w Polsce wszelkie narzędzia, sprzęty i silnie artylleryczne.

Ale kwitnąca w Polsce umiejętność artylleryczna po Marcinie Kąckim, została zaniedbaną, a to właśnie wówczas, kiedy gdzieindziéj tém troskliwiéj zaczęła być uprawianą. Wyznaczone dochody na utrzymywanie porządków wojennych, częstokroć obracano na inny cel, i nigdy niebyło przepisów co do liczby, porządku i stałéj płacy; a skoro tylko przeminęły naciskające potrzeby, zapominano całkiem o wojenném dziele; gdy tymczasem inne narody poznawszy pożytki z teoryi, między innymi najpierwsi Francuzi, zakładały porządne szkoły wojskowe.

Nie można przemilczeć, że i polscy królowie, a mianowicie z późniejszych Zygmunt I., Stefan Batory, Władysław IV., usiłowali podnieść systematyczną wojenność w kraju, i zapewnić stałą obronę państwa; ale zawsze stany nazbyt troskliwe o swobody osobiste, sprzeciwiały się za-

prowadzeniu wszelkiéj nowości, stawały dobrym chęciom na zawadzie, a ze śmiercią wielkich monarchów, na nowo wpadali Polacy w letarg omamienia. Są przecież ślady, że już Władysław IV. usiłował zaprowadzić szkołę rycerską we Lwowie, albowiem w uchwale sejmowéj z 1633 r. wyczytać nam się daje: „ustanawia się szkoła rycerska we Lwowie, w któréjby młodzież, nie szukając tego po cudzych ziemiach, matematyki i rzeczy puszkarskich wyuczyć się mogła.“ Jednakże niewiadomo, co stanęło wykonaniu tyle chwalebnego przedsięwzięcia na zawadzie, że dopiero Stanisławowi Augustowi dostała się chwała ustanowienia 1765. roku w Warszawie szkoły wojskowéj, czyli kadetów, któréj pierwszym naczelnikiem został Adam Czartoryski, jenerał ziem podolskich.

Wojsko posiłkowe. Zaraz po narodowem wojsku, wypada wspomnieć o *oddziałach posiłkowych*: tu policzyliśmy naprzód poczty żołnierzy wyprowadzanych przez szczególne osoby w potrzebie w pole, daléj *Kozaków*, wreszcie oddziały Ukraińców, Lissowczyków i Tatarów litewskich. Oprócz bowiem wojsk już wyszczególnionych, kosztem publicznym utrzymywanych, przyłączali do wojska krajowego bogaci polscy panowie całe chorągwie konne i piesze, za własne pieniądze zaciągnione, uzbrojone i żywione, jak to już za czasów Kazimierza IV. było we zwyczaju. Ztąd aż do ostatnich prawie czasów każdy możniejszy trzymał nadwornego żołnierza, i tak: Hieronim książę Radziwiłł, 6000 strzelców i Kozaków, Mikołaj Potocki, starosta kaniowski, do 2000. Niektórzy nawet byli obowiązani w ślad rozporządzenia przodków swoich, dostawiać zbrojne siły; w koronie trzy ordynacye: zamojska, myszkowska i ostrogska, albo dubieńska; w Litwie także trzy: słucka, klecka i ołycka.

Także wszystkie miasta obronne miały swoje własne milicye, jakoto: Warszawa, Kraków, Poznań, Toruń, Gdańsk, Częstochowa i wiele innych.

Do posiłkowego wojska należy liczyć *Kozaków*. Kozacy, osiedli na wielkiéj połaci ziemi ponad brzegami rzeki Donu, aż do ujścia jego w morze azowskie, zowią się *Dońcami*, i ci z dawien dawna należeli do Rossyi, mając za stolicę miasto Czersk nad Donem. Ci znowu, co w obszernych krajach względem Polski za Dnieprem siedliska swoje rozłożyli, w ogólności małoruscy, nazywani byli przez Polaków *Zadnieprskimi;* tu główne miasto *Baturyn*, a kraj ten cały został 1667. roku, traktatem andruszowskim Rossyi odstąpionym. Kozakami zaś *Zaporoskimi* zwano tych, co zamieszkali poniżéj skał dnieprowych, zwanych *porohami* (progami), w kraju obszernym na prawym brzegu Dniepru, to jest tych, co zajmowali ziemie między Dnieprem i Dniestrem, licznémi rzeczkami poprzerzynane. Z tych zwano *Niżowcami*, co na Niżu, czyli przy dolnym Dnieprze, blisko ujścia do morza Czarnego, nad brzegami jego i na obszernych a gęstych téj rzeki wyspach mieszkali, i ztamtąd najzręczniéj na swoich czajkach na morze Czarne wypadali, i najazdami swémi a rabunkami, kraje tureckie pustoszyli, nieraz ocierając się o same Carogrodu mury. Daléj jeszcze Kozacy *ukraińscy* pospolicie zwali się ci, którzy kraj, czyli brzeg nadgraniczny polski powyżéj parohów, na prawym brzegu Dniepru zaludniali, to jest około miast Czehryna, Czerkas, Korsunia, Białocerkwi i Trechtymirowa.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Trzy pragnienia.

Ciężko w skwarnéj dnia godzinie
Bez czystego zdroju;
Cięźéj jeszcze przez pustynie
Bez kropli napoju,
Bez sił, cienia i ochłody,
Z salamandrą biedz w zawody!
Ja szczęśliwym jednak mienię,
Kto zna tylko to pragnienie:
Pragnienie do wody.

Bo jest cięższe na téj ziemi,
Co mocniéj dogrzewa;
Takie piękność oczy swemi
W młode serca wlewa;
Choć się w luby wdzięk osłania,
Wszakże cierpień nieochrania;
Tego wodą niezaleje,
Tylko z czasem wygoreje:
Pragnienie — kochania.

Ale kto raz pokosztuje
Lśniącą dumy czarę;
Kto raz w sercu swém poczuje
Jéj duszącą parę;
Żegnaj wiecznie spokojności!
Błogie — ciche sny przyszłości!
I ślad szczęścia powypala,
Srogie pragnienie Tantala:
Pragnienie — wielkości.

J. N. J.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (*Red. Ciechański.*)